

8 stycznia

1 J 4,7–10

Mk 6,34–44

Święty Jan, umiłowany uczeń Pana, w swojej starości pisze jak gdyby testament. W liście stara się wskazać to, co jest najważniejsze. Właściwie cały list mówi o jednej prawdzie: Bóg jest miłością i poznaje Go tylko ten, kto trwa w miłości, kto sam kocha. To jest to jedyne przykazanie, jakie zostawia nam Pan. Do niego się wszystko sprowadza. Święty Jan kieruje do nas gorące wezwanie: *Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga* (1 J 4,7).

Jest to tak proste, a jednocześnie tak trudne do zrealizowania w naszym życiu. Dlaczego? Bardzo ważne wydaje się wskazanie, które św. Jan daje w dalszej części tekstu:

W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu. W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy (1 J 4,9n).

Miłość ma swój porządek: Bóg pierwszy nas umiłował, nasza miłość jest odpowiedzią na Jego miłość, a właściwie na Jego miłosierdzie. Aby prawdziwie kochać, trzeba wpierv samemu doświadczyć tej prawdy. Wydaje się, że największa trudność związana z miłością łączy się z naszym wyobrażeniem o niej. Myślimy, że wiemy, na czym ona polega i staramy się ją realizować według przyjętych wzorów. Miłość w sensie chrześcijańskim widzimy przede wszystkim jako zadanie moralne. To my mamy kochać, okazać się miłosiernymi, umieć dawać się ludziom itd. Oczywiście, miłość niewątpliwie jest obowiązkiem, domaga się czynów miłosierdzia, gestów miłości wobec innych. Ale jeżeli się do tego sprowadza, to zawiera w sobie zasadniczą słabość: mniemanie, że jest ona z nas. A to jeszcze nie jest ta miłość, o jakiej mówi Pan Jezus. Z Ewangelii pamiętamy, że mówił kilkakrotnie: *To jest moje przykazanie, abyscie się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem* (J 15,12). Nasza miłość ma być nie tylko wzorowana na Jego miłości, ale ma być po prostu Jego miłością. Nie ma innej możliwości,

bo *miłość jest z Boga*, a nawet więcej – sam *Bóg jest miłością* (1 J 4,7n).

Miłość należy całkowicie do Boga, jest Jego życiem. My jedynie jesteśmy uczniami w szkole miłości. Jeżeli wydaje się nam, że sami musimy miłość w życiu realizować, to będzie ona nosiła na sobie piętno naszej słabości i ostatecznie jej nie zrealizujemy.

Obserwujemy w życiu bardzo wiele przykładów rozmijania się w miłości. Osoby szczerze pragnące kochać potrafią dotkliwie ranić innych, nie rozumiejąc, że to, co uznają za miłość, w istocie nie daje drugiemu tego, czego potrzebuje, a nawet może go niszczyć i dotkliwie boleć.

Prawdziwa miłość jest pokorna, o czym wspaniale pisze św. Paweł w hymnie o miłości. Pokora bierze się z doświadczenia swojej niegodności, a jednocześnie miłosierdzia Bożego. Święty Benedykt bardzo mocno przypomina to w *Regule*:

Tacy ludzie, pełni bojaźni Pańskiej, nie wpadają w zarozumiałość, gdy widzą, że dobrze postępują. Uważają bowiem, że nawet to dobro, jakie w nich jest, nie z własnej ich mocy, lecz od Pana pochodzi (RB Prol 29).

I w 4. rozdziale:

Widząc w sobie jakieś dobro, przypisywać je Bogu, nie sobie (RB 4,42).

Wszelkie dobro, a zatem przede wszystkim miłość, pochodzi od Boga, nie jest moją zasługą! Ta trudna do przyjęcia prawda wymaga pokory. Ale dopiero mając w sobie pokorę, możemy prawdziwie kochać, bo miłość, która z nas wówczas wychodzi, nie jest nasza, ale Boża.

Wydaje się, że dzisiejsza Ewangelia daje obraz działania miłości. Uczniowie słusznie zauważyli, że ludziom brak chleba, że są głodni i utrudzeni. Po ludzku się tym martwili i wykazali nawet inicjatywę, aby zaradzić tej biedzie. Kiedy Pan Jezus powiedział im: *Wy dajcie im jeść*, myśleli po ludzku: *Mamy pójść i za dwieście denarów kupić chleba, żeby im dać jeść?* (Mk 6,37). To mogliby zrobić. Na to Pan Jezus poleca, by rozmieścili ludzi gromadami, błogosławi to, co mieli i przekazuje uczniom, a ci rozdają ludziom. W ten sposób oni dają jeść wszystkim. Porządek jest jednak następujący: On daje, a oni są jedynie przekazicielami. Tak dzieje się podczas Eucharystii, której obrazem jest to cudowne rozmnożenie chleba. Kapłani mają dawać ludowi pokarm, ale nie własną mocą, lecz pokarm, który daje Chrystus, a właściwie jest

nim On sam. Tak powinno być we wszystkich relacjach międzyosobowych: mamy dawać innym miłość, która jest z Boga, konkretnie jest z Ducha Świętego, a właściwie jest daniem Chrystusa w tym Duchu. Wezwanie na końcu Mszy św.: „Idźcie w pokoju Chrystusa!” jest wezwaniem do pójścia i zanoszenia Chrystusa innym.